

Aleksander Fredro

„Sztuka Obłapiania”



Pieśń I

Śpiewaj o Muzo, jakimi przymioty
Można jebura zyskać wieniec złoty!
Śpiewaj rozkosznie pełna ognia Feba!
Niech pozna Naród, jak jebać potrzeba!
Wiem ja to wprawdzie, że nie jesteś rada,
Gdy ci o huju rozprawa wypada.
Lecz nie bądź tego-ć Panienczko gładka,
Abyś czasami nie wypięła zadka
Na łechtające prośby Apollina,
Pana Niebianów, cnego skurwysyna;
Lub rozczulona jego wdzięcznem pieniem
Nie nagrodziła palca poruszeniem.
Różne są gusta to nikt nie zaprzeczy,
Wiem o tem.. Ale wróćmy się do rzeczy.

Ach śpiewaj Muzo! Jeszcze cię powtornie
Proszę i wzywam i błagam pokornie.
No... i cóż? Milczysz i odwracasz oczy?
Wzgardzasz haniebnie mój zapach ochoczy?
Jebał-że cię pies, moja Panno droga!
Bez ciebie znajdę, gdzie Parnasu droga!
Kpię z twej pomocy, gniewu się nie boję,
Śpiewać potrafię i już lutnię stroję!

Głoszę więc sztukę, której liczne światy
Ciagle hołdują niepomnemi laty,
Sztukę jebania, z której to użycia
Tryska źródł czysty rozkoszy i życia.
Próżno w niej, próżno, Młodzieńcze zuchwały,
Dostąpić zechcesz pierszeństwa i chwały.
Kiedy twa pyta palcami wytarta,
By się wyprężyć, musi być podparta,
A jajca zwiędłe, co ci długo wiszą,
Często po piasku hieroglify piszą!

Cóż wróżyć patrząc na te ściągłe boki,
Na ową nogę, jak bambus wysoki?
Łydka okrągła, co ją niby zdobi,
Tę rękawnicznik za talara robi.
I choć wyłożył dość miękkimi kłaki,
Oko dostrzeże szwu twardego znaki.
Twoja twarz blada, żółtem powleczona,
Wymazuje cię z cnych Jeburów grona.
Idź młody starcze, pókiś jeszcze żywy,
Ognie tęgiemi wzmacniać korozywy.
Smaruj maściami podrętwiałe członki,
Albo dla świata staraj się małżonki!

Hoży Junaku krwawego rumieńca,
Ty dostać możesz czcigodnego wieńca!
Portka opięta, co ledwie nie pryska,
Lubieżne formy walnie ci wyciska;
Półdupki pełne, jak gdyby toczone,
Łydki tęgiemi żyłami plecione,
W kroku narzędzie, choć go ręka tłoczy,
Bezwolnie ściaga niewiniątek oczy.
Są to najpierwsze trwałości zasady,
Przy nich potrzebne doświadczenia rady!

Niechaj twa kuśka, chcąc być bez przywary,
Cali dwanaście dobrej trzyma miary.
Od urojenia powinna być wolna.
Po-cóż ma myśl ją podnosić swawolna?
To miękkojuja chwalby jest przyczyna.
Gdy mu wiatr nadmie lub spełni uryna,
Pokazać pytkę w dowód oczywisty,
Jak jeszcze tęgi i jak zamaszysty.
Ale gdy jesteś bliski już rozprawy,
Niechaj cię nagle wzruszy ogień żwawy,
I niepotrzebny kobiecej pomocy
Bindę postawi w jeborodnej mocy.
Jako cięciwa od baszkirskiej dłoni,
Silno ciągnięty twardy łuk nakłoni,
Gdy już grot ostry w powietrze wyrzuci,
I w miejsce pędem niezocnym powróci,
Siłą rozchwiana spokojnie nie staje,
Chwilę się trzęsie i dźwięki wydaje
Tak to potężnie wyprężona kucha
Ręką swawolną ciągnięta od brzucha,
Puszczona... uciąć powinna z łoskotem,
A pępek tylnym odezwać się grzmotem.

Przy dupie twarde, niezbyt wielkie gały,
Niechaj się trzymają jak muszla u skały.
Na tym kolorze niemałe zalety
(Przynajmniej wierzyć tak każą kobiety).
Každy z swych członków człek chętniej utraci,
Jak ony worek nikczemny z postaci.
Jęczał Abelard żywota ciąg cały,
Że mu okrutnie oberżnięto gały.
Wolałby cierpieć bez ręki lub nogi,
A Zeloizie dogodzić niebogi,
Która nieszczęsna trąc dupą o ścianę,
Płakała ciągle stratę ukochaną.

W jajcach zbiór rozkosz od natury dany
Pamiętaj bratku nie jest nieprzebrany.
Pstrykaj obficie, nie oszczędzaj zdroju,
Lecz tam, gdzie warci są tego napoju.
Mało użyje lubieżności daru,
Kto jej nie tłumiąc nagłego pożaru,
Na lada kurwę obceś się pakuje,
Kiwa się, kiwa, na końcu popluje.
Z ohydą wyjmie korzeń zapieniały,
I niesie prędko zapocone gały
Dwakroć zanurzać do zagrzanej wody,
Chroniąc się z strachem od jakowej szkody.
Klnie swe zapaty, gdyż szybko wychodzi;
Miejsce rozkoszy obrzydzenie rodzi.
A odebrane fałszywe pieśczoty
Często przepłaca długimi kłopoty.

O! jakie żale widok ten nie wznieci
W dzień upłyniony drugi albo trzeci!
Gdy ręka cisnąc grzeszące narzędzie
Pertę zieloną z kanału dobędzie!
Przybywaj wtedy rano medycyny!
Zielem dopomóż pędzenie uryny!
Zapisuj hojnie konfekta chłodzące,
Proszki, orządki boleści gojące!
Łykaj biedaku te nowe potrawy.
Unikaj długo skaczącej zabawy,
By krople zsiadłe przez różne spacery
W jajcach nadętych nie wzięły kwatery.
Wino i ponczyk, co weselość daje,
Straszną, o Nieba, trucizną się staje.
Jak serce bije, jakie drżenie ciała,
Gdy potrzebujesz nagle urynała!
Drepcesz na miejscu i zgrzytasz zębami,

świat cały w gniewie przeklinasz djabłami,
Przysięgę czynisz być mądrym Sokratem,
Już nie obłapiać, zrobić się kastratem.
Jaka zaś przykrość, gdy ci sny zwodnicze
W nocy rozkoszy wystawią słodycze!
Budzi cię w bolu ostateczna chwila,
Kiedy się żyła skurczona wysila,
Rzyga sok mętny, piekąc zdarte rany,
A ty dopychasz i sykasz w przemiany.

Chceszli nieważnie zbyt mocnymi leki
Trypra zatrzymać uporczywe ścieki
W pachwinie bombon gwałtownie narywa,
Sześć niedziel w łóżku boleść cię twa skrywa.
Cyrulik z brodą co nie chcą doktory
Płytkiem żelazem zgala ci kędziory.
Jako botanik naturę śledzący
Prątek zasadzi kwiat obiecujący,
Pilnie podlewa, umacnia, podpierna,
I co dzień pączka lubego wyziera
Tak kataplazmem, co ci boki grzeje,
Ty patrzysz, kiedy griczoł się zbieleje,
Kiedy z pomocą chirurgicznej ręki,
Wyzionie sapor boleści i męki.

Nie tu się kończą sromotne kłopoty,
Co człek kupuje za swój pieniądz złoty!
Szankier gorliwy więcej działa szkody,
Gdy główkę ściągnie piekącymi wrzody.
Wtedy się karmisz pigułki srebrnymi,
Smarujesz ciało maściami tęgiemi,
Usta cię świerzbią, a ząb zaś przy zębie
Jako klawisze latają po gębie.
I szczęście, jeśli przy końcu leczenia,
Nie trza złotego kupić podniebienia.

Kończę już stawić te straszne obrazy,
Byś do jebania nie powziął odrazy.
Jeb, Młodzieńcze, jeb, lecz miej zwyczaj drogi,
Ze świecą kurwie patrzeć między nogi.
Soki cytryny zapuść jej do piczy,
Pewnie ma france, jeśli zasyczy.
Jak zaś wysuniesz twardy członek z dziury,
Tę, co go kryje, naciąg trochę skóry,
Napuść, co strzyma, gorącej uryny,
Aby splotkała niepewne jebiny.

Nie bądź znów tchórzem, by sobie nie szkodzić
(By nóg nie połamać, nie trzebaby chodzić).
Nie czciej płci dwojga lubieżne zapały,
Co jako prawe Niebo ludziom dały,
Nowym Narcyzem połączyć sam w sobie.
Niejeden młodzian w cichej nocy dobie,
Na łechtającym rozciągnięty puchu,
Stwardniałą żyłą szlufuje po brzuchu;
Chce się odurzyć różnemi sposoby,
Że się dotyka kochanej osoby.
Pierś, brzuszek, udka, wszystko przed myśl staje,
Te pieścić, owe trzymać mu się zdaje;
Poduszkę ściska i z spoceniem czoła,
Kończy palcami co myślą nie zdoła.
Lecz cóż..? gdy resztę posoki wyrzyga,
Wnet w nim zbudzona natura się wzdryga,
Żałuje krzywdę, co zdziałał w swym rodzie,
Płacze i jęczy... próżny żal po szkodzie!
Ach nieposzukuj podobnej zabawy!
Skutek jej bywa cierpiący i krwawy.
Hańby zbyt wiele i żadnej zalety,
A nadewszystko nie cierpisz kobiety!

Pieśń II

Powiedz Naturo, bom ja nie jest w stanie,
Przez jakie skryte dowcipu nadanie
Każde stworzenie, jeno wiek dojrzały,
Miłosnych pieśczot znajduje bieg cały?
Jak wie, bez nauk, gdzie szukać potrzeba,
To, co dla rozkosz utworzyły Nieba?

Tak Staś i Kasia, młodziuchni oboje,
Między krzewiny pasąc trzody swoje,
Chcąc w chłodzie spocząć w niewinnej zabawie
Usiedli razem na zielonej trawie.
Zaczęli z figli łechtanie wzajemne,
Co im się zdało bardzo być przyjemne;
Z tego całusek przyszedł jak niechcący,
Później zaś trochę, że to w dzień gorący,
Oboje z wolna z szat się obzierają..
Dziwią się sobie, głaszczą, obzierają.
O zadziwienie! Wszak dziurkę ma Kasia,
A w temże miejscu kołek u Stasia.
I nie wiem czemu te macanki długie
Sprawiły, jedno że wlaźło na drugie.

Któż go nauczył twardym członkiem władać?
Któż ją nauczył nóżęta rozkładać?
Rzecz wprawdzie dziwna niemało nas mami
Ale zważając szczerze między nami,
Po cóż mam wchodzić w tych dziejów przyczynę?
Wiem tylko, że jak uchwycę dziewczynę,
Której dupiny i cycka odrasta,
Kuśka mi staje obłapiam i basta!

Jednakże należy to wiedzieć, że piczy
świat nasz uczony trzy gatunki liczy:

Cybulka, która prawie pępka bliska
Smrodka, ta podle dupnego siedliska
Trzecia chamajda, czyli też środkowa,
Ta ni wprzód idzie, ni się na tył chowa.
Pierwszych w krainach południowych dużo;
Bardzo północnym rodom drugie służą;
Rozsądne Polki trzecich się trzymają,
Jednak i niemi nieźle wyrabiają.

Prawiczki teraz, w te zepsute czasy,
Dzielić wypada na dwie różne klasy:
Jedne czystymi będą u was zwane,
Które ni palcem zostały przetkane,
Ni guwernantki jędrnym klitorisem,
Ni się łechtają pod czułym Dafnisem;
Ani też szpicla, lubego Azorka,
Nie znają dotąd wyprawność jęzorka;
I w takim stanie niewinność ich cała,
Jak kiedy na świat matka je wydała.

Drugie, co chociaż nie znają sprężyny,
Co na męzatki przerabia dziewczyny,
Idąc naprzeciw prawidłom natury,
Co tylko schwyca, wpychają do dziury;
I nie przestając lubieżnej swawoli
Na palcu, kiedy quotidianę goli,
Siłą myśl jeszcze, jakie materjały
Lepsze być mogą. To woreczek mały,
Gorącą kaszą sprężysto nadziany,
To świeca gruba, to burak nadziany,
To chustka cienka, gdy się w pytkę złoży,
Dzielnie na przemian piźdlinie chędoży.
Te narcyzkami nazywać się mają
I praw niewiele mężczyznom zadają.

Pierwsza zaś czysta, choć tej bardzo rzadko,
Gdy się przytrafi, by ją złupić gładko,
Słuchaj młodziku, jak w mądrym sposobie,
Ciężkich mozołów można ulżyć sobie!
Nasmaruj łojem twój członek stwardniałym
Gdyż śliski prędzej wlizie w obwód mały,
I bez preludjów ruszaj Panie Bracie!
Połóż prawiczkę na dużym warsztacie,
Wątek lub czapkę pod dupę się kładzie,
Ażeby piczka była na pokładzie.
Gdy tego nie masz, połóż dwa kułaki,
Gdzie się zazwyczaj pizda tyka sraki.
Pączek otwarty sklniąc się czystym sokiem
Będzie dla ciebie pomrugiwał okiem.
Wtedy o ścianę nogami zaparty,
Nie tracąc czasu na dziecinne żarty,
Dźgnij go a dziewczka ogłosi cię zuchem,
Krzyk i huczny pierd jednym dając duchem.

Ci, co nie lubią działać w tym zawodzie,
Lub którym duży brzuch jest na przeszkodzie,
Siadając biorą na siebie prawiczkę
I jakby na pal nadziewają piczkę.
Niebezpieczeństwo takie w tem zachodzi,
Że jak zbyt nagle kusica ugodzi
I przedrze błonę i otworek piczny
Dowód tęgości, ów pierd impetyczny,
Może lenistwo ukarać hultaja,
Dać kontuzję i okopcić jaja.
A co najgorzej, trafia się przypadek.
Gdy prostopadle nie przyciska zadek,
Że się w bok kuśka zwichnie i nachyli
Wtedy i puszkarz, chociaż się wysili,
Wziąwszy po stronie, nie da jej cel prawy.
Bo to nie lufka mój Panie łaskawy!

Więc z krzywą kuśką musisz potem chodzić,
I do niej krzywej dupy wynachodzić.

Cała obłapka z dwóch części się składa;
Z tych krocie różnych sposobów wypada.
Pierwsza część jest ta, w której sama siła
Zmysłów początek i koniec sprawiła.
W drugiej nie tylko ciało się porusza,
Lecz lubieżności używa i dusza.

Słowem, bym nie wlaźł w czcze rozumowanie,
Z którego może wyjść nie byłbym w stanie,
Z którego szczerze kpi świata połowa,
Bo rozumować moda już nie nowa.
Powiem tak krótko: Jeden ma gust taki,
Że mu niemiłe wszystkie koperczaki;
Lubi wygodnie wypić dziewczynę,
Nie pytając nigdy o przyczynę,
Czy te fawory przez miłosne żądze
Sprawione, czyli przez lube pieniądze.

Inny zaś twierdzi: By czuć należycie,
Trzeba w obłapie postępować skrycie;
Kochać się, miewać trudności tysiące,
A tak nie zgasną pragnienia gorące.
Jeden i drugi może w tem nie błądzi,
Bo nie ma prawa, gdzie tylko gust rządzi.

Leon powiada, że niema rozkoszy,
Jak na dziwce kiedy kto przepłoszy,
Wstrzymać tchnienie, czekać wśród ciemnoty,
Póki dokończyć nie można roboty.
Lub jaka radość w północnej godzinie,
Wleźć do pokoju po małej drabinie,
Słuchać ze strachem pośrodku jebania,
Czyli Argusa nie słychać stapania.

I gdy się ruszy ktokolwiek na schodzie,
Jednym skoczeniem być z piętra na spodzie.
Tak ostrożność i trochę bojaźni
Nibyto żądze powiększa i drażni,
Ale być pono lepiej niedrażniony,
Jak do się wracać batem przepłoszony.

Tłusty zaś Dorant przeciwne ma zdanie:
Nielubię mówi nasze wielkie panie;
Dupy wystygłe a żądania wiele;
Jeszcze całując usta sobie zbiele,
Albo też czasem nos różem zczerwienie;
I zawsze trzeba zważać na skinienie.
To: Ach mon Ami! jeb mnie na szeszłagu;
To na kanapie, krześle, to na dragu;
Tu źle, tam znowu-m. ciężki na berżerce;
To na łożnicy zanadto się wiercę.
I choć człek oślą naturę przybiera,
Ona się przecie o niedosyć spiera.
A jebał-że pies te romanse modne!
Raz spróbowałem ale niewygodnie.
Na wsi ja wolę, gdy w lesie lub sadzie
Jurna dziewica na trawie się kładzie;
A ja zwalę się na nią jak na łożę.
I ciasną dupę od ucha do chędożę.

Ta Dorant wprawdzie nieźle rzecz dowodzi,
Jednak lenistwo nadto go uwodzi.
Ja także lubię wieśniacze dziewczęta;
W nich zdrowie, piękność i natura święta.
Ale trudności potrzeba niewiele,
Bo kwiat jest już zwiędły, gdy się sam już ścięle.
W ciemnym przysionku czekałem czasami,
Jak na przesmyku, ukryty za drzwiami,
I pokojówkę, gdy wyszła przypadkiem,

Wiodłem ze sobą, schwyciwszy ukradkiem.

Ej Panie..ej pfe..kto nadejdzie...Panie!
Szepcze, a jednak i chwili nie stanie,
Lecz idzie w miejsce upatrzone wprzody,
Na jaki murek lub na ciemne schody.
Tam gniotąc usta o ścianę opieram,
Lekką spódniczkę z koszulką poddzieram...

Już me kolana między kolanami...
Pieszczę się trochę z ciepłymi udkami,
Z małym kędziorkiem, który każdy lubi,
Co swą gęstwinkę aż na brzuszku gubi...
Nareszcie w krzyżach robię się wypięty,
By zamach z dołu potężniej był wzięty...
Ach.. ach już sunę, już mi jajca dzwonią..

I gdy miłośnie jedną chwytam dłonią
Cyckę sprężystą, co wesóło buja,
Drugą pakuje sterczącego huja.
Żwawo dopycham... wznoszą się westchnienia...
Moje rozkoszy jej zaś głos sumienia.
Bo chociaż sama tego dupą chwieje,
Wciąż woła: Ej! pfe! ej to się źle dzieje!

Żważajcie-ż teraz wy ludzie zepsuci,
Goście wśród miasta z czeluści wyzuci,
Jak we wieśniaczce natura jaśniej,
Jak w jebcu biedna woła: źle się dzieje.
Widzieć się daje najczystsza jej dusza.
Mówcież więc, mówcież, czy choć jedna przecie,
Czy choć raz jeden dama w waszym świecie,
W środku zbyt czutej jebliwej roboty,
Dozna cokolwiek sumienia zgryzoty?
Nie! Jeszcze zawsze wierzgając
Gniewliwie mówi: Dopychaj mon Ami!
I tylko wtenczas pewnie ej pfe! woła,

Gdy ją kto jebać już więcej nie zdoła.

Pieśń III

Tu gdzie malarskiej zgromadzenie sztuki,
Kosztowne czerpać będziemy nauki;
Z uwagą stojąc przed każdym obrazem,
Postrzeżmy łatwo złe i dobre razem.
Do których żądza ogólna jebania
W różne sposoby ród ludzki nakłania.
W jak nieprzebrane wynalazki można
Jak często miła i jak często zdrożna
Jakie postawy, jakie skutki sprawia
Wszystko z napisem penzel nam wystawia.

Stąd więc zacznijmy.- Widzę Pigmaliona,
Własne swe dzieło przyciska do łona...
Kładzie się, gniecie nieczułe marmury,
I rani pytę wyszukując dziury;
Ledwie odpocznie, ledwie się oddali,
Wnet z nowym ogniem w zimne uda wali,
Które posoką smaruje obfitą.
Że zaś ten luby posąg był kobietą,
Chociaż kobietą z twardego kamienia.
Na szturm kusicy przecie dał znak tchnienia.
Już Galatea piękność z czuciem łączy,
Żyły się znaczą, Krew się po nich sączy.
Pierś się porusza..serce równo bije.
Wzrok błądzi..słowem..Galatea żyje!
Bierze za gały snycerza hultaja
I pierwsze słowa wymawia: To jaja!
Potem cudownie gdy członkami włada,
Na pierwszy marmur co jej w rece wpada,
Jakby swój rozum wskazując z pospiechem:
To już nie jaja zawoła z uśmiechem!

Dalej postrzegam rozmaite wzory,
Jak się sprawiają ponure klasztory.
Tam samotożnik wrogiem płci niewieści
Przeciw naturze męską dupę pieści;
Albo ich zgraja razem się weseli,
Gdy każdy siebie między dwóch rozdzieli.
Tak Ksiądz Prowincjał chędoży Przeora,
Przeor Kwestarza, a Kwestarz Lektora,
Lektor Laika, Laik zamaszysty
Najlepiej dosiadł grzbietu Organisty.
Tak jak odyniec z mocnym szumem wzdycha,
I Braciszkowi sromotnie dopycha.
Braciszek w końcu tnie Zakrystyjana.
Chwieje się razem tłuszcza wpół-pijana,
I w miarę ruchu dupy Prowincjała
Każdego włazi i wyłazi pała.
A Ksiądz Predykant przy kuflu z wiśniakiem.
Trze resztę flaka gorącym kułakiem.
Na drugiej stronie mniszki bojaźliwe
Jak mogą sprawę małpują jebliwą.
Tu albo godmisz w ich dłoniach się miga,
Łechce i na czas mleczone zdroje rzyga,
Albo litośnie jedna siostrze drugi
Wprawionym palcem wyrządza usługi.
Tam przeorysza półtoraczna w zadzie
Twardy klitoris między uda kładzie
Swej Nowicjantce, co prężeniem ciała
Serdecznie by go nadsztukowała chciała;
A cztery cycek że razem zdziwione
Na tę i ową podają się stronę.

Siostra Barbara przy wieczornej porze,
Gdy pienia głosi za kratą, na chorze,
Zwolna jej z tyłu, sunąc od kolana,
Podłazi korzeń Księdza Kapelana.

Poznała zaraz śpiewaczka zbyt rada
Z jakiego klucza śpiewać jej wypada.
Tak więc wyraźnie dupą pokazuje,
I Alegretto żwawo intonuje;
Mocne Stokato w trele potem zmienia,
A na westchnieniu kończy swoje pienia.

Warte uwagi i te mniejsze dzieła.
Patrz! jak się kurwa figlarnie wypięła!
Żołnierz na straży, oparty na broni,
Jak od niechcienia kuśką piczę goni!
Szynkarz w piwnicy obłapia gosposię,
Dziarski ekonom na świeżym pokosie,
Na piecu kucharz opastego lica,
Dragon na siodle, na dyszlu woźnica.
Każdy jak może i jak mu wypadnie,
Jednak każdemu do twarzy i ładnie.
Tutaj widzimy, jak myśliwiec młody
Gwałci dziewczynę nadobnej urody;
Naprawdę krzycząc swoich skarbów broni,
Nikt nie usłyszy wśród lasów ustroni.
Młodzieniec ręce krępuje rękami,
Usta zatyka swojemi ustami,
Po bujnej trawie suwa się z nią wkoło,
Walczy jak z wężem, aż zapocił czoło.
Nareszcie dosiadł; jubka już podnięta,
Jednak uciecha jeszcze mu zamknięta.

Lecz otóż podle postrzec nam się daje,
Co się z dziewczyną na trzwniku staje.
Już się nie zżyma ze siły opada
I drżące uda niechcący rozkłada.
Zważając przecie na mdłych jej źrenicach,
Na pięknych mocniej zrumienionych licach,
Pierwszej rozkoszy czucie się maluje,

I jeszcze większe na przyszłość rokuje.

Tu zaś w zamtuzie miękko huj wybladły
Wśród nagich kurew trze członek opadły.

Jedna go mydli, pienia mu się gały,

Druga różgami ścina zadek cały,

Trzecia schwyciwszy upaloną świecę

Pcha postyliona w zawiętdą dupnicę;

Reszta, przez różne sztuczki i łechtania,

Pragną go przywieźć do stanu działania.

Lecz choć kuś wstanie, na nic się nie nada,

Bo wnet się chwiej i na dół opada.

Ach! Otóż dzieło Picciniego ręki!

Co za dokładność, co za liczne wdzięki!

Jaki rys lekki, jak łagodne cienie,

I jakie trafne figur ułożenie!

Jest to szczęśliwy Sułtan w swym seraju.

Piękne dziewice z różnych części kraju

Długim szeregiem dwie zajmują strony.

Patrz! zbiór uczuć w twarzach wyrażony!

Oko się iskrzy pod ciężką powieką,

Lice rumieńce nie kryją, lecz pieką;

Usta ich napół otwarte i drżące

Z wzruszonych piersi zioną tchy gorące;

Na każdej widać radość i cierpienie,

Każda z nich czeka na lube skinienie.

środkiem Bisurman wolnym chodzi krokiem.

Chustka w ujęciu bystrem miga okiem;

Z szarawarami huj mu się szamocze,

A pełne jajo z radości dygocze.

Nareszcie staje...ręka podniesiona...

Zadrżały wszystkie...Chustka już rzucona

Jak smolna kłoda do żaren przytknięta.

W tej samej chwili ogniem jest objęta,

I puszcza strumień skwierczącej żywicy

Tak jędrna psiocha wybranej dziewicy
W słodkiej nadziei iskrę swą znachodzi...
Tleje i szparę szkarłatną rozwodzi.
Malarz ten widok, co nam zmysły drażni,
Wolał zostawić mocy wyobraźni.
Gdzież bowiem penzel lub pióro określi
Mnogie sposoby niewstrzymanej myśli?
Lecz dał ciąg dalszy. I w tem malowaniu
Sułtan już leży na miękkim pościu.
Na nim wpół naga Turczynka szczęśliwa
Bez odpoczynku białą dupą kiwa;
I choć trzy razy słabła i ożyła,
Sterczy wciąż jeszcze bisurmańska żyła.
Przy tej zabawie ku większej wygodzie
Jeden z eunuków stojący na przodzie
Fajkę mu trzyma; drugi skrobie w pięty,
Trzeci miednicą i szczotką zajęty.

Cudny obrazie! malarstwa ozdobo!
Cenić i rozstać nie mogę się z tobą.
Przyjdzie czas, chociaż wiekiem oddalony,
Że w pierwsze miejsce będziesz przeniesiony.
Jeno gust dobry ludziom przetrze oczy.
Tysiąc kopistów wkoło cię otoczy.

Ta duża ściana widzę tylko mieści
Znanych nam dawno sposobów czterdzieści.
Ale nad wszystkie ten najlepiej wolę,
Tęgi Sarmata w pełnej zboża szopie
Jebie dziewicę na owsianym snopie.
Nie ma tam figli, które świat dziś chwali;
Jebie, jak sławnie przodkowie jebali.
Jego działanie jak natura czyste
A całą sztuką narzędzie sprężyste.

Tobie Młodziku taka moja rada:
Tego sposobu trzymać się wypada!
Nie zerwiesz krzyżów, nie osłabisz nogi,
I jebać będziesz aż w grobowe progi.

Pieśń IV

O wy najczulsze małżeńskie pieśczoły!
O lubieżności ręką dana cnoty!
Cóż cię wystawić, cóż ci zrównać może ?
O jaka rozkosz! ubarwione łoża
Zając radośnie przy kochanej żonie...
Tonąc w słodyczach na jej czystym łonie...
Myślą się bawić, że jej posiadanie
Jedne dać mogło prawdziwe kochanie.
Że nikt na tem kształt dłoni swej nie wspiera,
Który niejednen oczami pożera.
Ach! czemuż sytość z postacią posępną
Później się staje prawie nieodstępna?
Czemuż ten zapał niknie i zimnieje,
I jak żar w deszczu tylko słabo tleje?
Nie nim to zwykle kuś bywa podjęty;
Lecz będąc w nałóg powoli wciągnięty,
Napół pęcznieje jeno błysną zorze,
I przez sen prawie zbitą niwę orze.

Jako wódz w sztuce biegły i uczony,
Chociaż ponurą nocą otoczony,
Byle dowiedzieć zdołał się nazwiska
Jednego punktu swego stanowiska,
Wie, jak pagórków, jak lasów daleki,
Gdzie drogi, ścieżki, gdzie brodziste rzeki
Tak mąż pracowity przebudzon w łożnicy,
Gdy rękę kładzie na swej połowicy,
Wie, gdzie ma znaleźć piersi natłoczone,

W jaką do gaju obrócić się stronę;
Wszędzie na pewne wiedzie swoje kroki,
A wie najlepiej, jak wąwóz głęboki.

Lecz ten, co wdzięków zakrytych pomrokiem
Nie zna i przebiec nie jest w stanie okiem,
Ten nie gromadzi uczuć przyjemnych,
Pytając o nie powabów tajemnych
Dłonią, co sunie po pulchnym okroju
Wśród pojącego zmysłów niepokoju.
Czasem ją zwolna między piersi mieści,
Albo spuszczać z półkregiem się pieści,
Nawet ciekawie schodzi na kolana....
Głaszcząc, powraca gdzie strona nieznana,
I na ostatku w rozczulenia porze
Kładzie się spocząć na ciepłym kędziorze.
A wyobraźnia stokrotnego czoła
Tworzy mu piękność, jakiej pragnąć zdoła.

Gdy jednostajność przykrzy nam się wszędzie,
Niechaj odmiana godłem naszym będzie!
Ona rozkosze niezliczne nam poda;
Ale przy tejże niech stanie wygoda.
Nie idź się starać, by w długich zachodach
Wyrznąć panienkę na ciemnych gdzie schodach,
Przyczem do domów wsuwając się skrycie,
Można po grzbiecie dostać należycie.
Nie idź po dachach do cudzej małżonki,
Gdzie w chłodne nocy zimne wnosisz członki,
Gdzie męża postać, gorsza od upiora,
Zawsze nie w miejscu pokazać się skora.
Pełna goryczy, zazdrości i gniewu
Trwoży cię nawet wśród rozkosz wylewu.

Ale w pewności, bez zgietku, obawy,

Używaj słodkiej jebucznej zabawy.
I illuzja, bóstwo dobrotliwe,
Niech swemi kwiaty przeplata prawdziwe;
Gdy nagość rzeczy nie nęci nas szczerze,
Ona niech wtedy miejsce jej zabierze.

Lecz może, żebyś pamiętać chciał rady,
Zaraz cudzemi wesprę je przykłady.

Zważaj, jak Wacław prawym idąc torem
Staje się wszystkim doskonałym wzorem
W ciągłym traktacie z przemyślną Szaicho;
Ona dostarcza, on wygala cicho
Dziewczęta młode lub z konwiktu wzięte,
Lub w pańskim domu na służbę przyjęte;
Lub też wiesniaczki wabiącej urody,
Co w miasto noszą mleko lub jagody.
Taką dziewczynkę wieczór pokryjomu
Wierna służąca wprowadza do domu.
Wnet ciepła kąpiel odświeża jej wdzięki...
Włosy się trefią od fryzjera ręki...
Wodki pachnące, przemysłu dar rzadki,
Piczkę ściskają i wzmacniają zadki.
A po gorącym i miłym napoju,
Z prawdziwą żądzą idzie do pokoju,
Gdzie co węch łechce, co tylko zmysł bawi,
Wszystko na wybór wzrokowi się stawi.
Dosyć tam wstąpić, a człek mimowolnie
Najspokojniejszy pomyśli swawolnie:
Cóż się z dziewicą w łożnicy tam dzieje?
- Wygląda, pała, trzęsie się i zięje.
Niechaj więc jeszcze niecierpliwie czeka,
My na Wacława spojrzymy z daleka.

Ten od wieczery wykwiłnej zaczyna,

Kończy zaś wety na butlu węgrzyna.
Potem się zbliża skrycie do świątyni,
Gdzie go wygląda pieszczotów bogini.
Wsuwa się w łożę i osłonę zdziera...
Miłe na wdzięki tysiączne poziera...
Po toku ciała zwolna ręką błądzi...
Tutaj zatechce, a tam ogień zrządzi.
Prosi dziewczyna drżąca z rozpalenia,
By skończył, by chciał zgasić jej płomienia;
I białą dłonią chwyta dziryt twardy,
Który nieczuły potrząsa szczyt hardy.
A gdy palcami objąć go nie zdoła,
Znowu o litość na Wacława woła.
On na to głuchy, bardziej ją rozpala,
Niby zaczyna i wnet się oddala;
Trzy razy tęgo przyłożona kucha,
Trzy razy nagle odjeta od brzucha,
W końcu, gdy widzi żądze w samej mierze,
Głaszcze..spogląda, do jebca się bierze...
Wznosi jej nogi, kładzie na swe ramię,
Wymierza huja..i wstrzymuje w bramie.
Lecz spodnia dupa sama się przytyka
I po cynadry całego połyka.
W wolnem wzruszeniu przerywanie sapią,
Jajca z tętentem o półdupce chlapią,
A natężonych biodr silnym zaporem
Przytkany kędzior splata się z kędziorem.
Rozchwiane ciało tylko co się miga,
Brzuch dupę, dupa brzuch bez przerwy ściga.
On jeśli cofnie, tem mocniej dopycha,
Ona wypięta wierci się i wzdycha.

I już dwa razy jak zmiękła natłokiem
Jędrna macica zarzygała sokiem,
Gdy dzielny jebur przez miłe łechtanie

Poznał, że bliskie miłości wylanie.
Wtenczas, o Sztuko! niebios drogi darze!
Jakże cię uczyć pieniem się odważę!
I czyż wystarczy chęci mojej zbytek
Kreślić twą wielkość, dobroć i pożytek?
Wtenczas, słuchajcie..jak nieczuła skała
Huja zatrzymał, aż picza zadrżała
Tak odpoczywa, w uważaniu czeka,
Słucha, jak sapor nazad w jajca ścieka.
A gdy już czuje nadeszłe ochłody,
Na nowo idzie w jebliwie zawody;
Twardo piłuje, aż pod serce łechce,
Wtedy zaś staje, kiedy mu się zechce,
Woli podległy, ale nie potrzebie,
Godzinę całą albo więcej jebie.
Nareszcie widząc, że się już morduje,
Rusza, dopiero, drży i deszarżuje.

Młodzieńcze! twój kuś na ten obraz miły
Dzarso powstaje wśród niezgniętej siły.
Oby ci zawsze dotrzymał wiernie!
Obyś rwał kwiaty, nie znając co ciernie!
A gdy osiągniesz wieniec znakomity,
W tem z prac moich wezmę plon obfity.

Może prawidła ode mnie rzucone,
Kto inny lepiej przez pienia uczone
Nauczyć zdoła, obszerniej oznaczy,
I z przyjmnością jaśniej wytłumaczy.
Mnie jednak, choć-em słabym wierszem kreślił,
Chwała zostanie, że o dobrem myślił.
Teraz, gdy ta myśl obu nas przejęła...
Chodźmy obłąpać na skończenie dzieła!